

Miasto i jego duchy

Tej nocy, 1 września, gdy przyjechałam do Willi Decjusza, wszystko było jak w typowej gotyckiej powieści z XIX wieku. Padał deszcz. Wsiadłam z autobusu, nie mając pojęcia, dokąd się udać. Spytawszy o drogę parę osób, które znalazłam na ciemnej ulicy, popychana falami deszczu i wiatru, stanęłam przed Willą. Starym, XVIII-wiecznym pałacem. W Domu Łaskiego, starej oficynie dla służby, w którym miałam spędzić następne dwa miesiące wraz z piątką innych rezydentów i rezydentek, poczułam się zupełnie jak sierota. Pisarka w prastarym domu, samą jedną tylko ze swoimi fantazjami. Albo duchami. Albo kto wie z czym jeszcze.

Jednak następnego dnia, gdy weszło słońce, a ja wybrałam się na spacer do Parku Decjusza, atmosfera zdecydowanie przestała być tak upiorna, szczególnie, gdy dowiedziałam się, że pomysł odrestaurowania Willi w latach dziewięćdziesiątych wyszedł od bardzo podziwianej przeze mnie Wisławy Szymborskiej. Jednak pamięć tego miasta, zachowana w wielu jego częściach i dojmująco obecna, a także liczne rany, jakie pozostawiła na nim przeszłość, wciąż pozostały dla mnie ważnym punktem odniesienia i inspiracją w mojej pracy, która skupia się na śladach historii i tym, jak są one przetwarzane w poezji i prozie. Wrócę do Berlina 1 października, w wigilię Wszystkich Świętych, co, jak mi się zdaje, będzie adekwatnym zwieńczeniem tej równie wzbogacającej, co nawiedzanej krakowskiej przygody.